



tekst

Ks. WITOLD LESNER

redaktor wydania

Wakacje to dobry czas, by rozwijać swoje pasje. Dlatego w dzisiejszym numerze spotykamy się z wieloma osobami, które dobrze się bawiąc, realizują swoje zainteresowania.

Są więc gołębiarze (s. IV-V), rycerze (s. VIII) i żołnierze (s. I), melomani (s. II) czy hodowcy fasoli i mieszkańcy rajów (s. III). Tylko biedni nauczyciele nie mogą jeszcze złapać wakacyjnego klimatu, bo albo siedząc w szkolnych ławkach dokształcają się (s. VII), albo pielgrzymują na Jasną Górę (s. II). Najważniejsze, by dany czas dobrze wykorzystywać.

Otyń, Sława, Wschowa, Oleśnica, Strzelce, Olesno, Truskolasy, Jasna Góra – to w skrócie dziesięciodniowa trasa, którą przebędą pielgrzymi.

Stańcie z miłością przy Bogu – to motto tegorocznej pielgrzymki rolników do Częstochowy, która wyruszyła 2 lipca z Sanktuarium Matki Bożej Królowej Pokoju w Otyniu. – Modłę się dzisiaj, byście wypraszali dla diecezji wiele łask. Proszę was, byście się modlili o powołania i o świętość kapłanów – mówił bp Paweł Socha podczas inauguracyjnej Mszy św.

Choć rolników było niewielu to, jak zapewniał ks. Grzegorz Sypniewski, kierownik pielgrzymki i kustosz sanktuarium: – Z Otynia wyrusza blisko 100 osób, są też pielgrzymi duchowi, którzy deklarują swoją modli-



W drogę wyruszyli pielgrzymi z całej diecezji, m.in. z Żar, Czerwieńska, ze Wschowy, Sulechowa, Ciosańca i Zielonej Góry

twę. Ziemia jest nam droga i chcemy nie tylko ją uprawiać, ale także szanować, bronić.

W trudzie pielgrzymowania swoją pomoc zaoferowali lekarze i animatorzy muzyczni. – Droga bez zaangażowania, bez modlitwy i śpie-

wu jest bardzo trudna. Kiedy idzie się kilkadziesiąt kilometrów dziennie, to myśli się o nogach, bólu, pęczkach, a kiedy się gra i śpiewa, to czas i kilometry płyną szybciej – opowiada Łukasz Żołubak, pielgrzymujący kleryk. Katarzyna Gauza

Czołgi, szable i dwa miecze



SULĘCIN, 2 LIPCA. Poznańscy kawalerzyści pokazywali, jak sprawnie władać szablą i lancą

Święto 17. Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej rozpoczęła uroczysta Msza św. w kościele św. Sebastiana Męczennika w Wędrzynie. Był też apel i deflada wojskowa w Sulęcinie. – Wszyscy obecni i byli żołnierze uczestniczą w uroczystościach w celu podtrzymania tradycji – mówiła ppor. Martyna Fedro, oficer prasowy. Uczestnicy imprezy mogli zobaczyć sprzęt wojskowy, prezentacje walk średniowiecznych w wykonaniu bractwa rycerskiego „Dwa miecze” ze Szczytna oraz pokazane przez Reprezentacyjny Oddział Konny Towarzystwa Byłych Żołnierzy i Przyjaciół 15. Pułku Ułanów Poznańskich sposoby władania białą bronią konną. Uroczystości uświetniły m.in. koncerty orkiestry wojskowej z Żagania oraz Kasi Wilk, a także pokaz sztucznych ogni.

Kg

Organy, flet i barokowe solo

PRZYTOCZNA. Inauguracja Festiwalu Muzycznego „Letnie Koncerty Organowe 2011” odbyła się 3 lipca w kościele Trójcy Świętej. Utwory m.in. Bacha, Haendla, Masseneta zaprezentowali lubuscy artyści: Alina Kubik, Ludmiła Pawłowska, Rafał Jędrzejewski i Zdzisław Musiał. Kolejne dwa koncerty odbędą się: 9 lipca w Skwierzynie (parafia św. Mikołaja) oraz 10 lipca w Mię-

dzyrzeczcu (kościół Jana Chrzciciela). – Pomyślałem, że miło będzie, kiedy słuchacze w Przytocznej zapoznają się z piękną i wartościową muzyką, graną na prawdziwych instrumentach. Tutaj takich koncertów jest mało i dlatego na tych ziemiach dopiero tworzymy razem kulturę muzyczną – mówił współorganizator Zdzisław Musiał.

kg



Suita h-moll Bacha: Polonaise, Double, Menuet i Badinerie w wykonaniu Rafała Jędrzejewskiego

Wdzięczność z trud

JASNA GÓRA. Po zakończeniu roku szkolnego 1 i 2 lipca do Królowej Polski zjechali pedagodzy na 74. Ogólnopolską Pielgrzymkę Nauczycieli i Wychowawców. W tegorocznym spotkaniu pod hasłem „Szkoła we współpracy z rodziną i Kościołem”, uczestniczyło ok. 7 tys. osób, w tym nasi diecezjanie. – Matko, módl się za nauczycielami. Sił musi im wystarczyć, gdy w tym świecie trudniej o zrozumienie, a ich praca wymaga jeszcze większej

miłości – mówił 1 lipca podczas Apelu Jasnogórskiego bp Edward Dajczak, delegat KEP ds. Krajowego Duszpasterstwa Nauczycieli. Centralnym punktem pielgrzymki była sobotnia Msza św., której przewodniczył bp bielsko-żywiecki Tadeusz Rakoczy. Powiedział on m.in.: – Zazwyczaj spotykacie się z wymaganiami, coraz częściej z niesprawiedliwą krytyką i małą wdzięcznością. Przyjmijcie, więc dzisiaj od nas najserdeczniejsze podziękowanie i uznanie. wl



1 lipca w Sali o. Kordeckiego odbyło się X Ogólnopolskie Nauczycielskie Sympozjum. Wśród słuchających był ks. Jan Pawlak, duszpasterz zielonogórskich nauczycieli

Święto filmowego miasta



– Do amfiteatru chodzimy codziennie, by obejrzeć znane filmy. Najbardziej podobał nam się „Chrzest” – cieszyli się Martyna i Mateusz, uczestnicy festiwalu

ŁAGÓW LUBUSKI. „Takie życie”, „Lincz”, „Las katyński”, Dzień i noc – to tylko kilka z ponad 240 prezentowanych filmów. Na 40. już festiwalu, który odbywał się w ramach Dni Województwa Lubuskiego zaprezentowano filmy dokumentalne i fabularne, polskie i zagraniczne, m.in. rumuńskie oraz dokonania uczniów szkół filmowych. Pokazy trwały od 26 czerwca do 3 lipca. Gośćmi specjalnymi spotkania byli Paweł

Małazyński i Marta Honzatko. Podczas przeglądu wyróżniono m.in. „Czarny czwartek”, „Młyn i krzyż”, „Cenę” oraz „Erratum”. – Festiwal ma swoje miejsce nie tylko na mapie kulturowej Polski, ale Europy Środkowej i Wschodniej. Twórcy przyjechali m.in.: z Niemiec, Austrii, Czech, Słowacji, Ukrainy czy Rosji. Są goście z Polski i widzowie miejscowi – opowiadał Andrzej Kawala, dyrektor Lubuskiego Lata Filmowego. Kg

Zmarł sąsiad i przyjaciel

BERLIN. Po długiej chorobie 30 czerwca w wieku 75 lat zmarł kard. Georg Maximilian Sterzinsky (na zdjęciu). – Kilkakrotnie odwiedzał sanktuarium w Rokitnie. Był m.in. na uroczystości 20-lecia koronacji obrazu Matki Bożej Cierpliwie Słuchającej. Można powiedzieć, że był zaprzyjaźniony z naszą diecezją – powiedział GN bp Stefan Regmunt. Kard. Sterzinsky odwiedzał nasze sanktuarium również prywatnie. Urodził się w 1936 r. w Worlawkach (dawnej Warlack) na Warmii. Po wojnie jego rodzina osiedliła się w Turynii. W 1960 r. przyjął święcenia kapłańskie w Erfurcie. W latach 1981–1989 był wikariuszem generalnym diecezji Erfurt–Meiningen, a w 1989 r. został mianowany biskupem podzielonego jeszcze wówczas Berlina. W 1991 r. Jan Paweł II wyniósł go do godności kardynalskiej, a w czerwcu 1994 r. mianował metropolitą Berlina, którym był do stycznia 2011 r. wl



KRZYSZTOF KRÓL

GOŚC ZIELONOGÓRSKO-GORZOWSKI

zgg@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 65-075 Zielona Góra
pl. Powstańców Wielkopolskich 2
TELEFON (68) 411 02 54
REDAGUJĄ: ks. Witold Lesner –
dyrektor oddziału,
Magdalena Koziół, Krzysztof Król

Oaza Dzieci Bożych w Rokitnie

44 nasionka



KS. WITOLD LESNER

Pod okiem Maryi, przez 15 dni pielęgowali kiełkującą wiarę.

W diecezjalnym sanktuarium Matki Bożej Cierpliwie Słuchającej, od 25 czerwca do 9 lipca, 44 dzieci w wieku 11–13 lat odkrywało, co to znaczy być dzieckiem Bożym. Pomagali im w tym animatorzy, kleryk i ksiądz. – Okazuje się, że świadome przeżywanie konsekwencji sakramentu chrztu św., dla niektórych dzieci jest bardzo trudne – mówi moderator ks. Szymon Tołkacz. – Dlatego główny akcent położyliśmy na nasze dziecięctwo i ojcostwo Boga. Przez świadomość Jego obecności wokół nas, przez modlitwę, przykłady i zajęcia w grupach pokazujemy, że Bóg nas kocha – dodaje.

Pierwszego dnia mali oazowicze zasadzili ziarno fasoli, symbolizujące ich wiarę. – To obraz pokazujący, że nie wystarczy być ochrzczonym, ale trzeba o wiarę dbać, pielęgnować ją każdego dnia. Dopiero z czasem wyda owoc – tłumaczy jedna z animatorek Zofia Lipka.

– Ziarenko podlewałem na razie tylko dwa razy. Stawiam je na słońcu i jakoś rośnie samo – mówi Kuba Ufniak.

Oaza to wakacyjny wypoczynek połączony z formacją. Przez 15 dni

ksiądz i sześciu animatorów w ciekawy sposób mówili dzieciom o podstawowych prawdach wiary. – Uczestnicy rysują, kleją, wycinają – zależnie od tematu dnia, który codziennie jest inny. Przez manualne zajęcia łatwiej zapamiętują omawiane treści – wyjaśnia tajemnicę dobrej zabawy animatorka Izabella Kmieć.

– Podobają mi się spotkania w grupkach, bo można spokojnie o wszystkim porozmawiać. Ostatnio było o modlitwie – mówi Natalia Musiałowska z Zabici, która na tego typu rekolekcjach jest po raz pierwszy. Wioleta Góra z Bukowca również jeszcze nie przestawiła się na „tryb wakacyjny”, bo lubi naukę: – Na rekolekcjach byłam już rok temu. Teraz też chcę się czegoś nowego nauczyć. Lubię śpiewać i spędzać czas ze znajomymi. Cieszę się że tu jestem – dodaje.

Oprócz modlitwy, codziennej Mszy św., spotkań w grupach i uczenia się zasad liturgii, młodzieńcy mieli też czas na zabawę. – Wyjście nad jezioro, oglądanie bajek, wyjazd do jednostki wojskowej, zwiedzanie bunkrów i seminarium w Paradyżu – wymienia atrakcje animator Michał Oleśków.

Ks. Witold Lesner

Chłopaki odpoczywają w Paradyżu

Wakacje w Raju

Wycieczki rowerowe, spływy kajakowe, codzienna modlitwa, pielgrzymka do Rokitna – to główne atrakcje ośmiodniowego wypoczynku.

Uczą się jak żyć we wspólnocie, poznają zasady i zwyczaje pobytu w seminarium. Mieszkają w Jackówce, domu rekolekcyjnym, o który sami muszą dbać. Uczą się sprzątać, pracują w ogrodzie i na terenie wokół dawnego klasztoru. – Przyjechałem, żeby przybliżyć się do Pana Boga i odczuć, że On nas powołuje. Jestem tutaj dziewiąty raz. Paradyż to raj, to szczerza prawda. Tutaj można się bardzo szybko zadomowić. Takie wakacje, to czas przeżyty z Bogiem i dla Boga – opowiada z radością Filip Wróblewski ze Szprotawy.

Po pracy jest i rozrywka, czyli przede wszystkim sport, wycieczki po okolicy i spotkania integracyjne. – Mamy zaplanowaną pielgrzymkę rowerową do Rokitna, zwiedzanie bunkrów w Międzyrzeczcu, wycieczkę do Łagowa oraz Lubrzy i spływ kajakami – opowiada ks. Marek.

Ponadto chłopcy uczestniczą w spotkaniach liturgicznych, omawiających strukturę Mszy św. oraz poznają istotę Dziesięciu Przykazań. Wieczorami m.in. oglądają filmy i wspólnie o nich dyskutują. Katarzyna Gauza



KATARZYNA GAUZA

Chłopcy przyjechali m.in. z Gorzowa Wlkp., Bobrowic, Głogowa, Rudna i Szprotawy

Nie potrzebują GPS

HODOWCY

GOŁĘBI. – Loty odbywają się zazwyczaj w niedzielę. Najpierw idziemy do kościoła na Mszę św., a potem siadamy i czekamy – mówi Bolesław Wojtkumski.

tekst i zdjęcia

KRZYSZTOF KRÓL

krzysztof.krol@gosc.pl

Potrafi wrócić do domu z odległości setek kilometrów. Przy sprzyjających warunkach leci nawet z prędkością 100 km na godzinę. To stworzenie fascynuje przynajmniej 45 tys. ludzi w Polsce, bo tyle jest zrzeszonych hodowców. Chodzi, oczywiście, o gołębia pocztowego, który jest prawdziwym mistrzem w pokonywaniu wielkich dystansów.

Przez proboszcza i teścia

Patronem hodowców gołębi jest św. Franciszek z Asyżu. Krzysztofa Pruskiego z Serbów k. Głogowa gołębią pasją zaraził jednak przedstawiciel innego zakonu. Ówczesny proboszcz w Serbach redemptorysta o. Władysław Kantor był zapalonym hodowcą gołębi. – To był model (śmiech). Gołębnik miał na strychu i jak szliśmy tam, to zwykły mawiać: „Tu nawet papież nie ma wstępu. Tylko ty możesz tu wejść”. A tam różne zwierzęta żyły w harmonii. Na podłodze siedział gołąb, a tuż obok kot – kontynuuje. To od pro-



boszcza w podstawówce dostał pierwsze gołębie. Początkowo mały gołębnik zaczął się rozrastać. Na tyle złapał bakcyła, że już w wieku 16 lat wstąpił do Polskiego Związku Hodowców Gołębi Poczтовых.

– Mój ojciec bardzo nie lubił gołębi. Był ich wrogiem – śmieje się 55-letni Bolesław Wojtkumski z Jaromirów k. Gubina. Ale gdy młody chłopak się na coś uprze, to dopnie swego. – Bałem się ojca, bo w domu była dyscyplina. Dostałem gołębie od rodziny we Wrocławiu. Oczywiście ojciec nic nie wiedział. Prawie się wydało w pociągu. Ale gdy zaczynały gruchać, szybko władałem rękę do pudełka z gołębiami, żeby je uspokoić. A później rodzice się z tym jakoś pogodzili – opowiada z uśmiechem pan Bolesław. Potem swoją pasją zaraził przyszłego zięcia. I tak oprócz uczucia do córki pojawiła się pasja do gołębi. – To wszystko przez teścia –

– Gołębiarz to jastrząb, który lata i łapie gołębie – my jesteśmy hodowcami gołębi pocztowych – podkreśla Tomasz Kurek

śmieje się Tomasz Kurek i dodaje: – Małżonka mówi czasem: „Tylko te gołębie i gołębie”, ale wiem, że to rozumie i mnie wspiera.

Nie brakuje emocji

Gołąb musi latać, latać i jeszcze raz latać. – Loty są najbardziej interesują-

ce, bo wywozimy gołębie na odległość nawet ponad 700 km, a one potrafią wrócić tego samego dnia. Tak je ciągnie do domu. Gdyby człowieka wywieźć tak daleko bez nawigacji i mapy, to pewnie kilka dni by wracał – zauważa Tomasz Kurek. – Gołąb to bardzo mądry ptak – dodaje. W całej Polsce odbywa się 14 lotów dorosłych gołębi, które liczą się do rywalizacji w ramach Mistrzostw Polski. Większość z nich zaczyna się w Niemczech. – Z całego oddziału w jednym samochodzie jedzie ok. 5

tys. gołębi. Na miejscu osoba wyznaczona przez tamtejszy związek, tzw. potwierdzający, wszystko sprawdza i przybija pieczętkę, że gołębie zostały wypuszczone o godz. 6.00 – wyjaśnia Tomasz Kurek.

Później zostaje już tylko czekanie. Przy dystansie 400 km można liczyć 4–5 godzin przy dobrym wietrze, a jeśli pada deszcz i jest przeciwny wiatr, trzeba czekać do wieczora. – Do nas przychodzi rodzina i wielu znajomych.

Wszyscy razem przy dobrym cieście i kawie czekamy na gołębie – opowiada pan Tomasz.

– Oczywiście nie brakuje emocji szczególnie do momentu przylotu pierwszego gołębia – dodaje.

Każdy sportowiec ze skrzydłami ma do nóżki przyczepiony specjalny chip, dzięki czemu jego przylot do gołębnika jest rejestrowany przez komputerowy zegar. Później wszystkie dane trafiają do obliczeniowego, który, uwzględniając różne odległości do domu, sporządza listę kolejności. 20 procent wystawionych gołębi zdobywa punkty. – Niestety nie wszystkie wracają tego samego dnia. Jeden wrócił do nas po trzech latach – zauważa Bolesław Wojtkumski. – Niektóre ptaki w ogóle nie wracają – dodaje.

Nagroda i tragedia

Wokół gołębi codziennie trzeba się nachodzić, aby uzyskać końcowy efekt w postaci szybkich lotów. – Gołębie dostają odpowiednie mieszanki, witaminy, elektrolity, lekarstwa i są obojętnie szczepione.

Ale przede wszystkim muszą latać. Wiadomo: trening czyni mistrza – stwierdza Krzysztof Pruski z Serbów. – W sezonie rano wypuszczam samczyki na godziny oblot. Wtedy robię porządki w gołębniku, przygotowuję karmę i wodę. Po południu samiczki latają około godziny,



– Człowiek odpoczywa, patrząc na gołębie – zapewnia Bolesław Wojtkumski. **PONIZEJ:** – Jednymi z najbardziej znanych na całym świecie hodowców gołębi są bracia Jansenowie. Kiedyś jednego odwiedziłem – mówi Krzysztof Pruski (na zdjęciu z ostatnim z braci)

mają i wielu innych. A my, choć jest nas tyłu, nie mieliśmy go do tej pory – zauważa Zbigniew Moskaliński z Raculi, prezes okręgu Zielona Góra. – Przecież wielu hodowców gołębi to ludzie wierzący i praktykujący – dodaje. To on zwrócił się z prośbą do bp. Stefana Regmunta o wyznaczenie duchowego opiekuna. – Mamy kapelana na całą Polskę – ks. Józefa Żyłkę, z którym spotykamy się na Górze św. Anny na odpust św. Franciszka. Chcieliśmy mieć też kapelana z okręgu, który by przewodniczył różnym uroczystościom związkowym. Mamy Msze św. na rozpoczęcie i zakończenie sezonu – dodaje.

Na kapelana hodowców gołębi bp Stefan Regmunt wyznaczył ks. Henryka Laszczowskiego, który jest wikariuszem w parafii w Starosiedlu. – Od najmłodszych lat gołębie były w domu. Oczywiście należę do związku i do dziś mam gołębie, ale obecnie zajmują się nimi brat i bratanek – wyjaśnia ks. Henryk. – Hodowla gołębi łączy ludzi. Cała idea hodowania oparta jest na koleżeństwie. Choć niestety z tym jest różnie, bo wiele osób nastawia się tylko na biznes – zauważa. – W każdym razie polecam rodzicom młodych chłopców, aby pozwolili im hodować gołębie. Troska o gołębie uczy odpowiedzialności. Trzeba je na czas oblatywać, nakarmić i posprzątać po nich. To szkoła systematyczności i zaangażowania. No i chłopak nie ma kiedy myśleć o głupotach – dodaje.

a potem jeszcze raz samczyki – dodaje. Metody trenerskie są różne. Jest metoda gniazdowa, w której samczyk albo samiczka po prostu wracają z lotu do swojego gniazda, do opieki nad młodymi. – Metoda wdowieństwa jest najbardziej popularna, bo najbardziej efektywna. Polega to na tym, że samce i samice trzymane i oblatywane są osobno, dzień przed lotem spotykają się na kilkanaście minut, a potem znowu zamykane są oddzielnie – wyjaśnia pan Krzysztof. – Oczywiście po wszystkich konkursowych lotach znów są razem – dodaje.

Głównym ośrodkiem dla hodowców gołębi jest Belgia. – Część ptaków sprowadzam z Belgii, ale oczywiście mam też swoich wychowanków. Dzieci gołębi rozplodowych jak najszybciej przenoszone są do gołębnika. Tam uczą się latać jak w przedszkolu. Im prędzej ta edukacja się zaczyna, tym poprawniej przebiega – dodaje. Hodowca z Serbów skupia się na średnich dystansach. Wśród wielu pucharów najcenniejsza zdobycz to wicemistrzostwo Polski w średnim dystansie, czyli 300–600 km. – Cztery gołębie muszą mieć po cztery superloty – zauważa. Pan Krzysztof swój puchar odbierał przed południem 28 stycznia 2006 roku w śląskiej hali Międzynarodowych Targów Katowickich. Niestety, radość pomieszała się tego dnia z tragedią. Późnym popołudniem ok. 17.15 zawalił się dach, a w tym czasie w budynku było ok. 700 osób. – Byłem w jednej z hal, gdy wszystko zaczęło się walić. Widziałem, jak hala kładła się jak klocek lego. Szok – opowiada. – Uciekliśmy do murywanej dobudówki, gdzie były łazienki, a nie jak większość ludzi do głównego wyjścia. Potem wybiliśmy okno i wyszliśmy na zewnątrz – dodaje. Pośród 65 śmiertelnych ofiar był jeden hodowca z Jasienia.

Ksiądz od gołębi

Od niedawna hodowcy z terenu naszej diecezji mają swojego księdza opiekuna. – Leśnicy mają kapelana, strażacy i policjanci



Rok św. Maksymiliana Marii Kolbego w diecezji

Pałeczka przejęta po męczenniku Został pomnik

Z o. Damianem Karczmarem, franciszkaninem konwentualnym, wicedyrektorem Radia Niepokalanów, rozmawia ks. Witold Lesner.



KS. WITOLD LESNER

Ks. WITOLD LESNER: – Święty Maksymilian to męczennik, który dobrowolnie oddał życie za współwięźnia Franciszka Gajownicza. To też twórca „Rycerza Niepokalanego”. Ojca Kolbego w Polsce dobrze znamy.

O. DAMIAN KARCZMAR OFMConv: – To prawda. Jednak akcentujemy przede wszystkim jego męczeńską śmierć, a to tylko jeden z aspektów jego drogi do świętości. Wystarczy zobaczyć, że w obozie w Gębicach koło Gubina był krótko, w Oświęcimiu zaledwie trzy miesiące, a żył 47 lat, w tym 31 w zakonie. To, co się dokonało w Auschwitz, jest efektem jego wcześniejszych decyzji i wyborów. Pamiętamy przecież, że w widzeniu Maryi wybrał dwie korony: białą i czerwoną. Białą, czyli dziewictwo, związane z kapłaństwem i życiem zakonnym, oraz czerwień męczeństwa.

Kim więc był o. Maksymilian Maria Kolbe?

– To zakonnik, kapłan, misjonarz, męczennik. Wychowawca, dobry organizator, społecznik, a dla wielu autorytet moralny i wzór cnót. Nazywany był szaleńcem Niepokalanego. Był również nowoczesnym ewangelizatorem, który wyszedł z Ewangelią z kościoła. Założył drukarnię i radio. Mało kto wie, że św. Maksymilian wysłał dwóch braci na kurs pilotażu, bo chciał wybudować lotnisko, by czasopisma szybciej docierały do ludzi. Wybudował też klasztor w Niepokalanowie, który w pewnym momencie liczył 772 zakonników. Ojciec zorganizował dla nich życie modlitwy, pracę, mieszkanie i wyżywienie. Święty Maksymilian potrafił myśleć da-

leko do przodu. Mówił, że w trosce o zbawienie człowieka mamy posługiwać się wszelkimi dostępnymi środkami, byle godziwymi.

A Ojca co najbardziej pociąga w o. Kolbem?

– Jego nauka, że w życiu nie można iść na kompromis ze złem. Nawet takie trudne warunki jak wojna czy obóz koncentracyjny, zagrożenie życia, nie zwalniają nas z wierności Bogu. Nikt dziś nie przykłada nam do głowy lufy pistoletu ani nie zamyka nas w bunkrze głodowym – to my sami, często dla własnej wygody, idziemy na kompromis, wybieramy sobie przykazania. Święty Maksymilian mówił też, że świętość nie jest przywilejem, ale obowiązkiem każdego wierzącego człowieka. My dzisiaj boimy się być ludźmi świętymi. Do nieba byśmy chcieli, ale być święci już nie. Paradoxs! Ojciec Kolbe uczy, że świętość to przede wszystkim normalne, dobre życie zgodne z powołaniem.

Pochodzi Ojciec z Sulechowa, a teraz współprowadzi Radio Niepokalanów. Jak to się stało?

O. Damian Karczmar OFMConv

Pochodzi z parafii św. Stanisława Kostki w Sulechowie. Należy do warszawskiej prowincji zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych. Od 2007 roku mieszka w Niepokalanowie, gdzie jest wicedyrektorem Radia Niepokalanów (www.radioniepokalanow.pl). W Roku Kolbiańskim prowadzi rekolekcje i głosi kazania w całej Polsce przygotowujące do uroczystości 70. rocznicy śmierci św. Maksymiliana.

– Mówi się, że w życiu nie ma przypadków. W naszym kościele św. Stanisława Kostki wisiał obraz św. Maksymiliana, na którym przedstawiony jest on w pasiaku. Jako mały chłopiec modliłem się przed tym obrazem. Chciałem być taki jak on. Później poszedłem do niższego seminarium w Legnicy. Kontynuuje ono tradycje szkoły we Lwowie, do której chodził o. Maksymilian. Tam się dowiedziałem, że był on franciszkaninem konwentualnym, że chodził w czarnym habicie, a nie w pasiaku (śmiech). Wstąpiłem do zakonu, do prowincji warszawskiej, do której należał o. Kolbe. A teraz prowadzę radio.

Jak to jest przejąć pałeczkę po świętym, chodzić tymi samymi ścieżkami, mieszkać w tym samym klasztorze?

– W bieganinie wokół codziennych spraw ta świadomość gdzieś ucieka. Ale są takie chwile, że czuję i widzę stałą obecność i opiekę ojca Maksymiliana bardzo mocno. Bardzo ważne dla mnie są spotkania ze świadkami jego życia, współwięźniami z Oświęcimia, pamiątki w muzeum oraz audycje o. Paulina Sotowskiego w naszym radiu. Teraz, w Roku Kolbiańskim, co niedziela gdzieś jadę i mówię o św. Maksymilianie. Jeżdżę z Nim, bo mam ze sobą Jego relikwie. Zaprzyjaźniam się z o. Maksymilianem coraz bardziej. Mogę powiedzieć, że moje zżywanie się z Nim samo przychodzi, tak zwyczajnie, z dnia na dzień. Święci są nam dani jako drogowskazy, ale oni chcą też być naszymi orędownikami u Boga. Liczę więc w tym roku, z okazji 70. rocznicy jego śmierci, na szczególnie łaski za jego pośrednictwem.

Zachować w pamięci

Został pomnik

„Drogie dzieci – zobaczcie, jeszcze tutaj będzie Polska” – powiedział św. Maksymilian w niemieckim obozie pod Gubinem.

W Gębicach, niedaleko Gubina latem 1939 roku powstał Stalag III B Fürstenberg – Filia Amtitz. Był jednym z 11 podobnych obozów przejściowych przygotowywanych przez Niemców tuż przed inwazją na Polskę. Więziono tu m.in. grupę franciszkanów z Niepokalanowa, w tym o. Maksymiliana Marii Kolbego. Zostali oni aresztowani 19 września i po przesłuchaniach oraz kilku dniach podróży dowiezieni do Amtitz. „W czasie dwumiesięcznego tam pobytu dał nam się porządnie we znaki głód i chłód. Mieszkalismy bowiem w namiotach, których płótno w czasie słotnej jesieni przesiąkało (...). W czasie przymrozków kostnieiliśmy z zimna, zwłaszcza w nocy” – pisze br. Jan Kapistran Bednarski w „O. Maksymilian i jego dzieło Niepokalanów w moich wspomnieniach”. W takich warunkach w obozie mieszkało do 25 tys. ludzi. Było to pierwsze aresztowanie św. Maksymiliana. Wolność odzyskał 8 grudnia, a dzień później wrócił do Niepokalanowa. Dzisiaj jedynym śladem po obozie jest pomnik z wyrytymi słowami o. Maksymiliana. wl



ANNA BENZ-IZIAK

Na miejscu Stalagu III B Fürstenberg – Filia Amtitz w 1969 roku, w 30. rocznicę jego założenia ufundowano pomnik

Uczniowie cieszą się już upragnionymi wakacjami. Nauczyciele jeszcze pracują.

W paradyskim seminarium w dwóch turnusach (24–26 i 27–29 czerwca) trwały trzydniowe warsztatowo-rekolekcyjne spotkania nauczycieli religii. – W sumie przyjechało ponad 160 osób – mówi ks. Wojciech Lechów, dyrektor Wydziału Nauki Katolickiej kurii diecezjalnej. – To czas formacji religijnej i okazja do podsumowania minionego roku szkolnego oraz wyznaczenia priorytetów na przyszły – dodaje. W związku z obniżeniem wieku dzieci rozpoczynających naukę w szkole, katecheci zapoznawali się z nową podstawą programową i podręcznikami.

Zmian sposobu nauczania religii od 1990 roku, gdy wróciła ona do szkoły, było już kilka. Okazuje się jednak, że „atrakcyjność” tego przedmiotu zależy głównie od samego katechety, środowiska, z którego wywodzą się rodziny uczniów, relacji z gronem pedagogicznym i księżmi w parafii. – Młodzież jest bardzo otwarta i chętnie odpowiada na ciekawe propozycje – mówi Tatiana Czepurnych-Hamrol ucząca w Zespole Szkół Tekstylno-Handlowych w Żaganu. – Nigdy nie mam problemu ze znalezieniem osób do przedstawienia na Boże Narodzenie czy Drogi Krzyżowej podczas rekolekcji – dodaje.

Widać jednak zmniejszającą się liczbę uczniów na religii między podstawówką a maturą. – To odzwierciedlenie braku praktyk religijnych w domu rodzinnym – mówi Maria Marciniak ucząca w Szkole Podstawowej nr 1 w Krośnie Odżańskim. – Gdy rodzice nie modlą się, nie przystępują do sakramentów, nie ma ich na niedzielnej Mszy, to dziecko też tego nie będzie robić. Chociaż to nie jest regułą – zastrzega katecheta. Największą bolączką katechezy w szkole jest oderwanie młodzieży od parafii. Według wy-mogów programowych nacisk położony jest na wiedzę, a niekiedy brak później przełożenia jej na działania w parafii. – Brakuje mi tego zwłaszcza w pracy z chłopakami z Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego. Niektórzy z nich,

Czas podsumowań i nauki dla nauczycieli religii

Inscenizacje i zeszyty intencji



KS. WITOLD LESNER

choć mają wyroki, chcą się zmienić – mówi z troską Halina Grina, katecheta w MOW w Babimoście i w Szkole Podstawowej w Zbąszynku. – Gdy przygotowali w parafii inscenizowaną Drogę Krzyżową, to wiele osób, wiedząc o ich przeszłości, nie kryło wzruszenia – dodaje pani Grina. Dzieci i młodzież chętnie pomagają też innym. Tak było m.in. z akcjami Szlachetna Paczka organizowanymi w wielu szkołach.

Powstają również Szkolne Koła Caritas. – U nas to owoc ubiegłorocznych rekolekcji. Jest 30 wolontariuszy – cieszy się Halina Grina. – Zuzia jeździ już wózkami, który „uzbierał” plastikowymi nakrętkami, były pluszaki dla domu dziecka, a od nowego roku szkolnego chcemy podjąć adopcję na odległość – wymienia katecheta. Okazuje się, że również modlitwa na lekcji nie musi być problemem. – Założyłem zeszyt intencji, w którym uczniowie mogą wpisać, co tylko chcą. W tych intencjach modlą się później w klasie. Dla nich ważne jest, by to była

inich modlitwa, a nie jakaś formułka – dzieli się Gerard Trybus, nauczyciel religii w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych i Gimnazjum im. Jana Pawła II w Czerwińsku.

Zwykle w szkołach jest dobra współpraca z dyrektcją i gronem pedagogicznym. – Nie czuję się nauczycielem drugiej kategorii. Wręcz przeciwnie. Jestem w różnych komisjach i gremiach decydujących o funkcjonowaniu szkoły, a z koleżankami i kolegami tworzymy dobry zespół – mówi Gerard Trybus. Niekiedy dyrekcja wychodzi naprzeciw katechecie i pomaga. – Z religii nie mam etatu, ale dostałam zajęcia oligofrenopedagogiczne i przez tę indywidualną pracę z dziećmi upośledzonymi uzupełniam godzinę – cieszy się Halina Grina. Nie wszędzie jest jednak tak samo. Nie wszędzie również na religię jest osobna sala.

Obecne postrzeganie religii w szkole to często efekt złej debaty w mediach. – Wydaje mi się, że jest to świadome jej upolitycz-

Katecheci w szkolnych ławkach mówili o blaskach i cieniach minionego roku

nienie – mówi Tatiana Czepurnych-Hamrol. – Nauczaniem religii rozgrywa się sprawy bardzo ważne. Bo przecież tu chodzi o wartości, o kształtowanie dobrych postaw, a nie wszystkim to odpowiada – dodaje. Młodzież, słysząc w mediach nieprzychylnie, a niekiedy wręcz wrogie komentarze polityków, łatwo je przyjmuje, bo zwalniając z „wymagania od siebie”. Są jednak i tacy, którzy w katechezie szukają wsparcia duchowego. – Przychodzą, by porozmawiać czasem o trudnych sprawach – mówi Maria Marciniak. – Mówią o swoich problemach z dorastaniem, o trudnych relacjach z rodzicami czy proszą o pomoc w przygotowaniu się do spowiedzi... A czasami dają do przeczytania np. swoje wiersze – wymienia pan Gerard.

– Chociaż bywa ciężko, to jedno słowo, jeden uczeń, który po latach „przerwy” wraca na religię, „bo teraz już chce”, daje największą radość – dzieli się Maria Marciniak. Ks. Witold Lesner

Współcześni rycerze obozowali w międzryzeckim zamku. Zorganizowali jedną z największych średniowiecznych rekonstrukcji w naszym regionie.



V Turniej rycerski w Międzyrzeczu

Przedsmak Grunwaldu

A zdarzyło się to latem Roku Pańskiego 1474, za panowania króla Kazimierza IV zwanego Jagiellończykiem. Ledwie się z wielkim mozołem twierdza międzryzecka za ruiny, w jaką ją krzyżacki najazd wpędził, podniosła, a już nowa niełatwa próba na jej obrońców czekać miała – tymi słowami zaczyna się rekonstrukcja obrony zamku w Międzyrzeczu. To już piąty Turniej Rycerski o Szarfę Pani z Jeziora zorganizowany przez Bractwo Ziemi Międzyrzeckiej. Jak co roku w czerwcu był turniej bojowy i łuczniczy, manewry wojenne, pokazy artylerzystów i inscenizacja zdobycia zamku przez wojska węgierskiego króla Macieja Korwina w 1474 roku. – W tym roku postanowiliśmy zmienić bieg historii. Zawsze Międzyrzecz przegrywał, a z racji małego jubileuszu w końcu trzeba wygrać – śmieje się Tomasz Bączkowski, szef międzryzeckiego bractwa. W końcowej bitwie inscenizacji uczestniczyło ok. 100 rycerzy z całej Polski, a także bractwo z Niemiec.

Wśród śmiałków chcących bronić zamku był Poczest Rycerski herbu Dąbrowa z Krakowa. – Przywiała nas tutaj sława turnieju polecanego przez wielu znamienitych rycerzy – śmieje się dowódca Piotr Koc, na co dzień naukowiec i przedsiębiorca. – Celem naszej działalności w ruchu rycerskim jest rozwijanie umiłowania do tradycji, historii, kształtowanie twardego charakteru, kulturowanie cnot rycerskich, takich jak:

ZDJEŃCA KRZYSZTOF KRÓL



siła, honor i męstwo – wyjaśnia Piotr Koc, który wciągnął w rycerstwo swoich synów. – Powołanie rycerskie wiązało się z koniecznością ciągłej walki, ryzyka i niebezpieczeństwa. W obecnych, przeraźliwie bezpiecznych i spokojnych czasach, ze społeczeństwa zdrowych i silnych mężczyzn wielu przemieniło się w zniewieściałe stado trutniów, tyjących i umierających na zawaly – dodaje. Turniej w Międzyrzeczu dla wielu współczesnych rycerzy to przedsmak bitwy pod Grunwaldem. Tam krakowscy wojowie, zanim chwycą za miecze, dbają także o rozwój duchowy. – Nasz poczet bierze udział w organizacji Mszy

świętej trydenckiej, która jest odprawiana na polach Grunwaldu w sprawie średniowiecznej. Msza stała się oficjalnym punktem obchodów Dni Grunwaldu – tłumaczy.

Oczywiście w zamku nie zabrakło białogłów. – Głównie przygotowujemy stawę, bo trzeba wykarmić cały obóz – śmieje się Agnieszka Taftłowska z bractwa Brenna Familija z Brwinowa pod Warszawą. – Podczas turniejów naszym zadaniem jest pojenie rycerzy, którzy w zbroi nie są w stanie zrobić zbyt wiele poza machaniem mieczem. Oczywiście w wolnych chwilach są także tańce, gra na różnych instrumentach i haftowanie.

Niektóre białogłowy strzelają z łuku, ale za miecz raczej rzadko chwytają – dodaje. W obozie rycerskim praktycznie nie tylko stroje są stylizowane na średniowiecze. – Śpimy na słomie, namioty mamy z impregnowanego woskiem płótna, gotujemy w żeliwnym kociołku nad ogniskiem – wyjaśnia Agnieszka.

Rycerskie pokazy gromadziły tłumy mieszkańców i turystów. – To na pewno atrakcja dla Międzyrzecza – zauważa pani Bożena Zięba, która przysłała do zamku razem z wnukiem Arkimem. – Dla dzieci i młodzieży to rozrywką, dzięki której poznają trochę historię – dodaje. Krzysztof Król

Zabawa zabawą, ale trzeba wziąć się do roboty, czyli... czas na bitwę!

NA GÓRZE

PO LEWEJ:

– Chciałbym być rycerzem – mówi Arek, który zobaczył rycerzy przyszedł z babcią Bożeną Ziębą

NA GÓRZE

PO PRAWEJ:

Drzewiej jednym z zadań białogłowy było haftowanie